

wydawca:

ŚWIAT PRZYGODY ALMAL
ul. Zygmunta Krasińskiego 5B / 19
85-008 Bydgoszcz
telefon: 48887484703
<http://malinaziejewska.pl/>

Malina Ziejewska

Projekt okładki i ilustracje:

Karol Ignaszak

Oprawa i skład:

Z.P.H. "Maktech"
ul. Niecała 4
85-516 Bydgoszcz

Mix

ISBN: 978-83-63543-20- 4

AlMal
Bydgoszcz 2012

Od autora

„Mix” to opowiadania o różnorodnej tematyce. Znajdziemy opowiadanie przygodowe, gdzie bogate nastolatki poznają przystojnego Araba, który komplikuje ich dotychczasowe życie. W opowiadaniu fantastycznym mieszkańcy Wenus walczą z ziemskimi kolonizatorami.

W opowiadaniu kryminalnym zespół naukowców z różnych dziedzin rozwiązuje zagadkę morderstwa.

Jeden z kryminałów to sztuka w sześciu aktach. Tematem jest morderstwo popełnione w klubie piłkarskim.

Szalone nastolatki



-Pojedziesz tak jak do babci Gochy a potem skręcisz w prawo i już będzie widać taki duży sklep – powiedziała Krzysia.
 -No to jedziemy! – powiedziała Wanda i skręciła w lewo.
 -A ty skąd wiesz gdzie mieszka babcia Gosi? – zapytała Kasia.
 -Raz ją już do niej odwoziłam – odpowiedziała Wanda. Skręciła na pierwszym skrzyżowaniu w lewo. Kawalek za skrzyżowaniem musieli zatrzymać się na światłach. I wtedy zadzwonił telefon samochodowy Wandy.
 -Słucham- powiedziała Wanda gdy włączyła telefon.
 -Cześć córeczko -odezwał się głos w mikrofonie.
 -A, to ty tatuś! Cześć! – zawołała Wanda.
 -Jeszcze jedzicie? –zapytał mężczyzna. Właśnie światła zmieniły się i Wanda ruszyła do przodu.
 -Tak. Potem chcemy połączyć po sklepie jakieś trzy godziny. No a potem będę musiała poodwozić ich do domów, bo są niezmotoryzowani. No to jak teraz jest czwarta, to w domu będę około dziesiątej. Dobrze tatuś? – zapytała Wanda.
 -Dobrze, ale nie później –powiedział głos w telefonie. Pasażerowie pożegnali się z nim i Wanda wyłączyła telefon. Dojechali do sklepu.
 -Jesteśmy na miejscu. To tutaj, tak Krzycha? –zapytała Wanda.
 - Świetnie trafiłaś –odpowiedziała Krzysia.
 - Mam doskonałą pamięć i orientację w terenie. W końcu prowadziłam Anglików po pustyniach. - odpowiedziała Wanda.
 - Trzeba było ich tam zostawić. - zażartowała Krzysia.
 - A kto by mi zapłacił za wycieczkę? - zapytała śmiejąc się Wanda.
 - Jak to kto? Turyści. - odpowiedziała Krzysia.
 - Jasne. Już to widzę. - odparła Wanda. Wjechała do podziemnego parkingu i zaczęła szukać wolnego miejsca. Wreszcie podróż skończyła się i pasażerowie zaczęli zbierać się do wyjścia.
 -No, to gdzie są te twoje suknie?- zapytała Wanda.
 -Pewnie w drugim końcu sklepu. Bo ja nie widziałam żadnego parkingu- powiedziała Krzysia.
 Suknie istotnie wisiały w drugim końcu sali. Dziewczynki podeszły do wieszaków i zaczęły przeglądać i przymierzać. Po chwili podeszła do nich ekspedientka.

-W czym mogę pomóc? – zapytała.
 -Szukamy takich sukienek - odpowiedziała Kasia i pokazała suknię Krzysi.
 - Tutaj wiszą - powiedziała ekspedientka i pokazała wieszak przyciśnięty do ściany.- Dziękujemy. – powiedziała Natasza. Wzięły suknie i poszły do przymierzalni. Stroje pasowały jak ulał. Uradowane dziewczyny, zapakowały towar i poszły do kasy.
 -Wiecie co dziewczyny? Wypadaloby teraz coś zjeść- zaproponowała Wanda kiedy wyszły ze sklepu.
 -Dobrze by było. Tylko gdzie?- zapytała Natasza.
 -Z tyłu jest ciastkarnia. Mają tam smaczne ciastka - powiedziała Wanda.
 -Skąd wiesz, skoro nigdy tu nie byłaś?- zapytała Krzysia.
 -Obok mojej kamienicy jest ciastkarnia tej samej firmy. Codziennie rodzice kupują u nich ciastka na deser- powiedziała Wanda.
 W ciastkarni Krzysia i Kasia usiadły przy stoliku na końcu małej sali. Natasza i Wanda poszły zamówić lody z bitą śmietaną i 5 kawałków tortu czekoladowego z kremem. Do picia wzięły koktajl mleczny wielowocowy.
 -Rozumiemy, że nam stawiasz? –zapytała zaczepnie Krzysia, kiedy Natasza przysła z tacą.
 -Niech wam będzie! Co to dla mnie, 100 złotych w tą, czy 100 złotych w tamtą- powiedziała Natasza i machnęła ręką.
 -No, to rozumiem- powiedziała bardzo poważnie Krzysia. Dziewczynki zaczęły się śmiać.
 Powoli rozpoczęły jeść lody. W ciastkarni zrobił się ruch. Ludzie podchodzili do kasy, żeby złożyć zamówienie i powoli zajmowali wolne stoliki. W pewnym momencie dziewczyny zobaczyły przystojnego młodego chłopaka. Miał krótkie czarne włosy i śniadą cerę.
 -Patrzcie, a tego co tu przygnało?- zapytała zgryźliwie Wanda.



Podeszła do okna. Popatrzyła na spadające liście z drzew. Zamyślona nie zauważyła, kiedy duży, żółty liść spadł na parapet okna.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz? - zapytał podirytowany Grzegorz.
- Słucham, ale nie masz racji – odpowiedziała po chwili.
- Jak to nie? Przecież to on! Z medycznego punktu widzenia wszystko się zgadza. Tu masz opis patologa. Medycyna nie kłamie. - dziwił się Grzegorz.

- Medycyna. Człowiek to nie tylko komórki i DNA. Człowiek to przede wszystkim dusza, czyli uczucia. Ja chcę wiedzieć, dlaczego on to zrobił. Chcę poznać przyczynę. W historii zawsze była przyczyna i skutek. Nic nie dzieje się bez przyczyny. Coś lub ktoś skłonił go do tego. Tylko pytanie, kto i co? - powiedziała.

Anna pracuje w policji. Jest z wykształcenia historykiem. Po roku pracy sama utworzyła dział analizy zbrodni. Zaczęła badać zbrodnie pod kątem psychologiczno – społecznym. Uważała, że zamknięcie oskarżonego nie rozwiązuje sprawy. Trzeba poznać przyczyny tego co się stało, żeby zapobiec kolejnym tragediom.
- Uczucia. To proszę powiedz, co mówi twoja psychoanaliza? - zapytał Grzegorz.

Grzegorz studiował medycynę. Do policji wstąpił dwa lata wcześniej niż Anna. Kiedy Anna zaczęła organizować zespół, postanowił się zgłosić. Pomyślał, że to będzie ciekawe doświadczenie. Poza tym będzie pracował dalej w swoim zawodzie. Dzisiaj często spierają się między sobą, kto z nich jest ważniejszy, biolog czy historyk. Historia zbrodni, tak Anna nazywa swój nowo utworzony dział w policji.

- Dobrze wiesz, że na przyczynę zbrodni składa się wiele czynników: środowisko w jakim przebywał tuż przed zbrodnią, środowisko w jakim się wychował, jego podatność na zło, czyli odporność psychiczna, jego podejście do życia i świata i samoocena. Nigdy nie zastanawiałeś się nad tym, dlaczego ludzie o niskich samoocenach najczęściej popełniają zbrodnie?

- Nie do mnie to należy. - odpowiedział Grzegorz.

- Jak to? Przecież jesteś lekarzem? - zdziwiła się Anna.

- Ale nie psychiatrą. Z doświadczenia wiem, że najczęściej ofiarami

są ludzie o niskiej samoocenie.

- No właśnie. Czyli sam widzisz, że jest to krąg zamknięty. - powiedziała Anna podchodząc do biurka, na którym leżą zdjęcia i dokumenty sprawy.

Nagle drzwi się otworzyły i weszła Barbara.

- Macie coś, czy nadal nic? - zapytała Barbara. Jest prokuratorem. Przyszła sprawdzić, czy zespół ma już niezbite dowody pozwalające zamknąć oskarżonego na długie lata.

- Tu sekcja zwłok i analiza medyczna. Osiemnastoletnia Natalia Jabłońska została brutalnie zgwałcona i pocięta żyletkami przez czterdziestoletniego Marcela Zyglewskiego, bajkopisarza. -

powiedziała Anna podchodząc do monitora komputera wiszącego na ścianie. Poruszając palcami pokazywała koleżance zebrany materiał.

- No dobrze. A gdzie dowody z miejsca zbrodni? - zapytała Barbara.

- Zbyszek i Jagoda nad nimi pracują. - odpowiedział Grzegorz.

Zbyszek i Jagoda zajmują się w zespole Anny badaniem śladów zbrodni. Zbierają odciski, robią zdjęcia. Pracują nad tym, co zbrodniarz po sobie zostawił. Anna mówi, że badają archeologię zbrodni.

- Tak długo? Pospieszcie się. Sąd nie będzie w nieskończoność czekał. A ty zbadałaś już tą sprawę? Co o tym myślisz? - poganiała kolegów Barbara.

- Obejrzałam Zyglewskiego i posłuchałam dokładnie. Wczoraj cały dzień spędziłam w jego domu. Obejrzałam albumy, przejrzałam płyty. Obejrzałam dom. Był schludny, czysty. Dom zadbane. Nie znalazłam śladów patologii społecznej. Nic dziwnego, to wzięty pisarz. Jest bogaty. Jego książki doskonale sprzedają się na rynku. W towarzystwie powszechnie lubiany, spokojny, nie przejawiał agresji ani nadpobudliwości. Zresztą posłuchałam go sobie. Ton głosu spokojny i cichy. Podczas przesłuchania był zrównoważony, nie dał się sprowokować. Ani razu się nie uniósł. Cały czas siedział spokojnie i jednostajnym głosem odpowiadał na pytania. Mówił tak, jakby chciał oszukać wykrywacz kłamstw. Inteligentny, wykształcony. Wie jak się zachować na policji, żeby nie narazić się na obelgi. Muzyka głównie poważna. Wygląda na to, że jest

melomanem. Nie znalazłam albumów rodzinnych. Nie ma żadnych zdjęć rodziców i rodzeństwa. A przecież miał dziesięcioro rodzeństwa. Wygląda na to, że zerwał z nimi kontakt. Można przypuszczać, że była patologia w rodzinie. Trzeba tam pojechać. Popytać sąsiadów. To jest jakaś wieś na południu.

- Jaki wniosek? - zapytała Barbara.

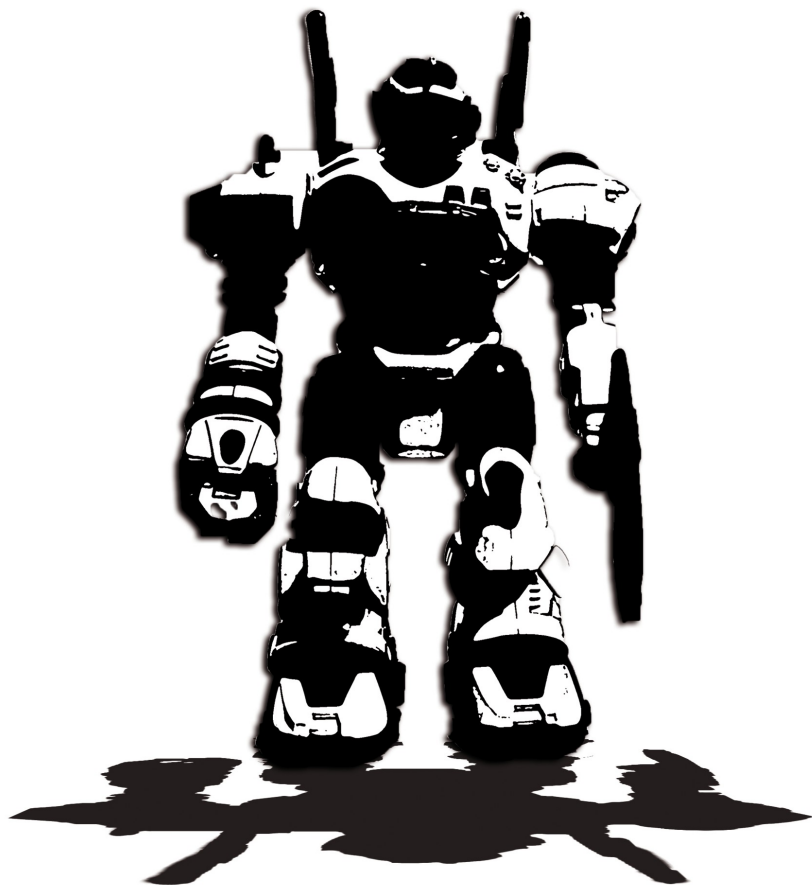
- W życiu dorosłym niczego mu nie brakuje. Ma wszystko, przyjaciół, sławę i pieniądze. Zagadką jest dzieciństwo. Zbrodnia może być echem przeszłości, traumy z dzieciństwa. Zbrodnia przygotowana.... - omawiała swoje wnioski Anna.

- Klasyka. Facet na zewnątrz do ramy przyłoż. Wzorowy obywatel. Nagradzany. A w środku patologia. - przerwał jej Grzegorz.

- No właśnie, to w środku. Skąd się wzięło to w środku? Co jest przyczyną, że ma tak zwichniętą osobowość? Kto lub co ją zwichnęło? Przecież ludzie z taką osobowością się nie rodzą? - zastanawiała się Anna.

- Ty mi powiedz. Raport chcę mieć najpóźniej jutro wieczorem. - powiedziała Barbara.

- O, cześć! Mamy już dokładną analizę miejsca zbrodni. - powiedziała Jagoda wchodząc do gabinetu.



- Nie, nie zgadzam się – krzyknęła i wyłączyła monitor. Energicznym krokiem wyszła z kabiny i długim, kolistym korytarzem poszła do kabiny pilota. Stała przed zamkniętymi drzwiami. Położyła prawą rękę na przymocowanym do ściany skanerze. Natychmiast skaner zeskanował jej linie papilarne. Przyłożyła oczy do lornetki wiszącej nad skanerem. Natychmiast lornetka zeskanowała jej źrenice.
- Proszę poczekać. Komputer bada zgodność danych. - odezwał się głos z monitora komputera.
- Byle szybko. Nie mam czasu – powiedziała zniecierpliwiona.
- Pozytywna selekcja – odezwał się głos z komputera i natychmiast otworzyły się półkoliste drzwi.
- Nie chcę z nami negocjować. - powiedziała wchodząc do środka. W półkolistej kabynie był młody mężczyzna ubrany w biały mundur. Stał przy przymocowanym do ściany pulpicie. Na pulpicie umieszczone były guziki, przyciski i inne przełączniki, służące do kierowania statkiem i nawiązywania łączności. Wszystkie pomieszczenia w statku wyposażone były wyłącznie w tego typu komputery.
- A więc wojna. Sami tego chcą. - powiedział mężczyzna odwracając się do dziewczyny, również ubranej w taki sam mundur.
- Przestań! Przecież to naukowcy. Nie umieją walczyć. - powiedziała dziewczyna.
- To nieprawda. To nie Wenusjanie. To Marsjanie. To jest planeta wojowników. - odpowiedział mężczyzna.
- Jak ich zbombardujemy, zniszczymy wszystko co zbudowali. Nie będzie czego przywozić do domu. - odpowiedziała kobieta.
- Więc co proponujesz? - zapytał mężczyzna.
- Wyślemy do nich Fizię i Mizię – niech one przekonają ich do poddania się. Fizia i Mizia to dwa roboty. Zaprogramowane na każdą okazję. Umiąły negocjować, dyskutować, znały się na sztukach walki. Kiedy trzeba było potrafiły nawet strzelać. Na plecach zamontowane miały karabiny, zawsze nabite i gotowe do strzału.
- Masz rację. Im nie przeszkadza tutejszy klimat. Nie użyjemy nawet skafandrów. - ucieszył się mężczyzna.

Wszystko zaczęło się, kiedy po inwazji wirusów ludzie

przenieśli się pod ziemię. Pewnego dnia dwóch naukowców ogłosiło, że wynaleźli lek na wszystkie wirusy świata. Są w stanie oczyścić atmosferę ziemską przed zanieczyszczeniami. Nazwali go „Martwy wirus”.

- Od tej pory nie będzie już wirusów a tym samym chorób. Dzięki temu człowiek będzie żył wiecznie. Wystarczy rozpylić go i natychmiast wyginie wszystko, co niszczy człowieka. - chwalili się przed kamerami telewizorów na całym świecie. Oczywiście wszyscy chcieli go mieć. Ludzie byli w stanie zapłacić za niego wszystkie swoje pieniądze. Jedna starsza pani była gotowa oddać za jedną fiolkę życie. Tym sposobem Martwy wirus błyskawicznie znalazł się w powietrzu. Rozpylali go mieszkańcy bogatych krajów, ale z powodu silnych wiatrów lek przeniósł się nad biedne kontynenty. I tam stało się coś strasznego. Wynalazek zrobiony z różnych wirusów na wzór szczepionek, zaczął atakować słabe, bezbronne organizmy najbiedniejszych. W błyskawicznym tempie zginęły tysiące istnień ludzkich. Wirusy, które rozmnażały się w miliardach na sekundę, wyniszczyły roślinność tamtych krajów i zanieczyściły i tak niewielkie ilości wody pitnej. Na skutek braku wody i pożywienia wyginęły zwierzęta, najpierw roślinożerne a po nich mięsożerne. Politycy bogatych krajów organizowali blokady, zakazywali swoim obywatelom podróżować do krajów, gdzie panowały epidemie. Nic to nie pomogło. Wirusy dużo silniejsze i zmodyfikowane, na które człowiek nie zdążył wynaleźć antidotum, zaatakowały bogate kontynenty. Dokonały takich samych zniszczeń jak na kontynentach ubogich. Najbogatsi zaczęli budować domy pod ziemią. Zabierali tam to, co udało się uratować, czyli żywność i wodę pitną. Reszta ludzi umierała w bólach i cierpieniu, niszczone przez tysiące chorób, które wciąż atakowały ich organizmy. Na ziemi nie dało się żyć. Atmosfera była tak zanieczyszczona, że zaczęło brakować tlenu. Głównym powodem był brak roślin. Dużą część kuli ziemskiej przykryły oceany. Miejsca do życia, nawet pod ziemią, nie było za dużo.

Ci co przetrwali, bo stać ich było na podziemne wille, bardzo szybko zaczęli się rozmnażać. Po krótkim czasie zaczęło brakować

miejsca. Młodzięż próbowała mieszkać w wodzie, ale zanieczyszczona woda z oceanów przedostawała się do ich mieszkań i zatruwała domowników.

Postanowiono skolonizować nowo poznane planety. Istoty mieszkające na nich, były dużo bardziej inteligentne i rozwinięte umysłowo od człowieka. Zajmowały się nauką. Wynajdowały coraz to nowocześniejsze przedmioty, które wykorzystywały w życiu. Nie znały broni ani ziemskiej rywalizacji o zyski i sukces. Wszystkie razem pracowały dla siebie nawzajem. Kiedy na swoim statku kosmicznym zjawił się u nich zaborczy i pazerny człowiek, przyjęły go serdecznie i obiecały pomoc. Od tej pory ludzie wysyłali w statkach kosmicznych wyprodukowane przez siebie roboty, które zbierały od miejscowych pożywienie i wodę. To nie wystarczyło człowiekowi. Postanowił skolonizować tę planetę i wykorzystać inteligencję i umiejętności jej mieszkańców dla własnych celów.

Klimat planety Wenus różnił się od klimatu na ziemi.

Salonowa afera

sztuka w sześciu aktach

Scena druga
W biurze szefa firmy Jana

Kowalskiego

Postacie: Krzysia, Kowalski

Małe biuro z biurkiem i półką z segregatorami. Dwa obrotowe krzesła po obu stronach biurka. W oknach spuszczone żaluzje. Krzysia ubrana jak w restauracji.

Kowalski ubrany jest w niebieskie spodnie dżinsowe i fioletową marynarkę. Pod spodem biała koszula bez krawatu. Na nogach ma czarne buty.

Krzysia wchodzi do biura szefa i kładzie przed nim teczkę z dokumentami. Kowalski siedzi przy biurku i coś pisze w laptopie.

Krzysia: Nie chcą podpisać.

Kowalski zdenerwowany: Następn! Co się z tymi ludźmi dzieje?! Ja tak dalej pójdzie, splajtujemy!

Kowalski wstaje ze skózanego fotela i nerwowo chodzi po biurze.

Kowalski chodząc po biurze: Co my teraz zrobimy? Jutro pokaz, a ja nie mam czym poczęstować gości?

Krzysia nieśmiało siedząc na fotelu: Jakoś sobie poradzimy.

Kowalski cały czas chodzi po biurze.

Kowalski zatroskany: Jak? Jest coraz gorzej. Wszyscy od nas uciekają.

Krzysia pewnie: Przecież to niemożliwe, żeby pan był zamieszany w tą aferę z prezesem Jaworskim.

Kowalski: Oczywiście, że nie! To nie ja mu kazałem skakać z dachu. Był zadłużony po uszy.

Nie wytrzymały mu nerwy i popełnił samobójstwo. Takie rzeczy się



zdarzają. Nie rozumiem dlaczego wszyscy uważają, że to ja go zabiłem.

Krzysia: Wiele na to wskazuje. Świadkowie słyszeli kłótnie. Zadłużony był u pana.

Kowalski patrząc badawczo na dziewczynę: Pani też uważa, że ja to zrobiłem?

Krzysia pewnym głosem: Nie, oczywiście, że nie. Przecież to niemożliwe.

Kowalski siada na swoim fotelu.

Kowalski: Prasa wypisuje brednie. Nikogo na tym dachu nie było. Żadnych kłótni też.

Krzysia: Pan jest tego taki pewien?

Kowalski: Po prostu jestem i już. Dlaczego pani tak mówi?

Krzysia: Może ktoś chce pana zrobić? Powinien pan się bronić.

Kowalski: Panią nie powinno to w ogóle interesować. To nie pani sprawa. Proszę zająć się swoją pracą.

Krzysia: Oczywiście, przepraszam. Ma pan rację, to nie moja sprawa.

Krzysia wychodzi do swojego biura.

Scena trzecia

Przygotowania do pokazu

Postacie: tłum gości. Modele, Krzysia, Kowalski Jan, Kowalski Zbyszek,

Korytarz i przymierzalnia strojów.

Model ubrany w dres.

Projektant ubrany w elegancki czarny garnitur, białą koszulę z fioletowym krawatem.

Krzysia ma na sobie spódnicę do kolan i żakiet. Spod żakietu wygląda różowa bluzka przepasana srebrnym paskiem. Na nogach ma buty na płaskim obcasie.

Kowalski tak samo jak projektant.

Wszyscy ubrani są elegancko.

Pokaz mody zaczyna się o dziesiątej. Wszyscy krzątają się jak w ukropie. Modele i modelki pokrzykują na projektantów, którzy krzątają się wokół nich i nanoszą ostatnie poprawki.

Model: A..... ła!.... Ukłuł mnie pan!

Projektant nanosząc poprawki: Proszę się nie ruszać, to nie będzie pana bolało.

Model: Dawno powinno być wszystko zrobione! A nie teraz na ostatnią chwilę! To jest nieprofesjonalne!

Projektant: Gdyby pan zjawiał się wtedy, gdy do pana dzwonię, byłoby gotowe. To pan zachowywał się nieprofesjonalnie.

Model zdenerwowany: Co?! Ja?! Jak pan śmie?! Ja mam jeszcze inne zobowiązania!?

Projektant podirytowany: Podpisał pan umowę i jest pan zobowiązany przyjeżdżać na każdą przymiarke.

Model głośno krzycząc: W takim razie zrywam umowę! Nie będę pracował z takimi niekompetentnymi ludźmi!

Projektant spokojnie: Przypominam, że zobowiązał się pan do wypłacenia firmie wysokiego odszkodowania, jeśli zerwie pan umowę. Jeśli zrobi pan to dzisiaj, firma nie podaruje panu ani złotychki.

Model ironicznie: Pan chyba żartuje. Ciągnie się za wami taka afera, że ta buda niedługo przestanie istnieć. Projektant cały czas poprawia materiał.

Projektant spokojnie: Wtedy my oskarżymy pana o działanie na szkodę firmy. Z tego już pan się nie wypłaci.

Model: Pan mnie straszy?

Projektant: Nie, ostrzegam.

Model krzyżąc podirytowany: Mnie nikt nie będzie straszył! A już na pewno nie właściciel takiej upadającej budy! Model zaczął ruszać się nerwowo i machać rękami.

Projektant spokojnie: Niech pan się nie rusza. Zaraz się pan pokłuje.

Model zdenerwowany: A.... ła!.....

Model zrzuca z siebie dres i biegnie do przebieralni krzyżąc na całe gardło:

Model: Zrywam z wami umowę! Jutro przyślę do was swojego prawnika!

Projektant do nadchodzącego swojego współnika

Kowalskiego: Co my teraz zrobimy? To jest nasz najważniejszy strój.

Kowalski zatroskany: Nie wiem, Zbyszek. Nie wiem. Jak się wali, to wszystko naraz.

Krzysia podchodzi do szefów, Jana i Zbyszka Kowalskich. Są braćmi. Pracują w wspólnej rodzinnej firmie.

Krzysia: Wszystko gotowe. Catering przyjedzie za godzinę. Szampan już jedzie.

Jan Kowalski zmartwionym głosem: Dobrze, dziękuję.

Krzysia: Co się stało?

Zbyszek Kowalski: Najważniejszy model zerwał kontrakt.

Zmartwiona Krzysia: Akurat dzisiaj? Przecież to nieprofesjonalne.

Zdenerwowany Jan Kowalski krzyżąc: Puszczę gnoja z torbami!

Dochodzą do biura Jana. Krzysia wchodzi pierwsza, za nią panowie.

Zbyszek Kowalski: Nie denerwuj się. Zaraz będzie pokaz. A może pani zaprezentowałaby jego strój?

Krzysia niepewnie: Ja? No, nie wiem?.....

Jan Kowalski radośnie: Tak. Tak. Pani Krzysiu, pani to na pewno zrobi doskonale.

Krzysia z obawą: Skoro pan tak uważa?... Zrobię to.

Zbyszek Kowalski prowadząc Krzysię do

przymierzalni: Ja pani wszystko wytłumaczę. Po prostu przejdzie się pani po wybiegu. Pokaże dres całej publiczności z tyłu, z przodu. Potem rozepnie pani bluzę i znowu pokaże ją całej widowni, i to wszystko.

Krzysia wkładając dres: Spróbuję.

